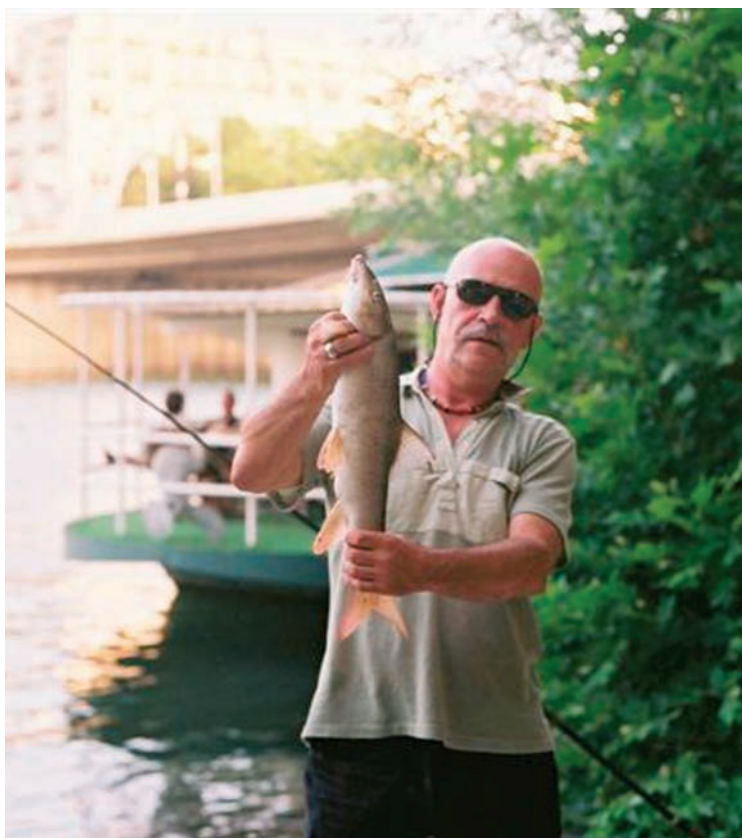


Paryskie brzany



Zaproszenie na ryby nad rzekę Seine brzmi egzotycznie. Ale to po prostu Sekwana, druga, co do wielkości po Loarze rzeka Francji. Tyle, że prawdziwej egzotyki dodaje fakt, iż owe ryby mam łowić w... Paryżu!

Francuzi tak drastycznie zaostrzyli przepisy – mówi mój przyjaciel Grzegorz, który mieszka tu ponad dwadzieścia pięć lat – za zanieczyszczanie rzeki nałożyli na firmy tak potężne kary, że w krótkim czasie Sekwana odżyła.

Mimo upałów i stałej żeglugi Sekwana w Paryżu zdumiewa czystością wody, dwa, trzy metry od brzegu widać pływające ryby.

– Co będziemy łowić?

– Sumy, brzany, karpie.

Chciałem się upewnić, że na pewno tu, w Paryżu?

– Tak, koło mostu Pont Piteaux, obok jednej z najdroższych dzielnic Paryża, między barkami, na których normalnie mieszkają ludzie.

Zbliża się późne popołudnie. Upał. Jest parno. Wędziska karpioowo-sumowe zbroimy w haki węgorzowe z zadziorami, obowiązkowo plecionka i przelotowe ciężarki denne od 80 do 120 gramów, gdyż uciąg Sekwany jest duży i trzeba uważać, żeby zestaw nie został ściągnięty pod barkę. Spytałem, na co będziemy łowić?

– Na kurczaki i na ser.

We Francji wszystko jest możliwe. Słońce rozświetla widoczny w oddali Paryż. Pierwszy zestaw z kawałkiem fileta z piersi kurczaka łąduje w wodzie. Na drugi zakładam dwie kostki – o boku 2 cm – twardego sera, stugramowy przelotowy płaski ciężarek, przypon długości około metra i wszystko to kładę jakieś dwadzieścia metrów od brzegu, na pograniczu głównego nurtu. Kołowrotek z wolnym biegiem ustawiam tak, aby uciąg wody nie wybierał plecionki.

I tak zaczęło się polowanie na słynne paryskie brzany, w których legendę trudno mi ciągle uwierzyć, bo przecież realia, w których łowię, zdają się przeczyć dzikiemu charakterowi tej wspania-

łej ryby, tym bardziej, że po rzece ciągle pływają motorówki, a wokół, na pokładach swoich pływających domów, hałasują rozbawieni Francuzi. Po dwóch godzinach wyczekiwania „coś” zaczyna wybierać plecionkę z kołowrotka. Jest to właściwie podszarpywanie i wreszcie moja cierpliwość kończy się. Zacinam. Nie czuję zejścia ryby, ale sera na haku nie ma.

Zestaw ląduje znowu na dnie Sekwany. Nagle szczytówka lekko drgnęła, a za chwilę plecionka zaczęła powoli wysnuwać się z kołowrotka; szpula obracała się coraz szybciej. Zaciąłem i poczułem cudowny, pulsujący opór. Czułem ją wyraźnie, gięła szczytówkę bez pardonu. Po chwili pierwszy odjazd na hamulcu. Wiem, że ryba nie jest mała, za chwilę drugi odjazd, wybieram plecionkę, ryba robi spory wir kilka metrów od nabrzeża i już mam pewność, że to brzana. Przyjaciel wysuwa podbierak przed siebie do wody i złotołuska po kilku zrywach na boki ląduje w siatce. Ma jakieś półtora kilograma.

Francuzi na barce przerwali na chwilę balangę, stają na rufie, krzyczą: *très bien, très bien!* I biją brawo.

Na kolejne emocje nie czekałem długo. Gwałtowne przygięcie szczytówki i ucieczka w kierunku nurtu. Wspaniała walka. Nie mam wątpliwości, że to brzana, nie mniejsza od poprzedniej. Rybka wraca do wody.

Zestaw sumowy jakby zaczarowany, ani drgnie. Przerzucam go jeszcze raz. Zaczyna się paryska noc, czyli luna nad miastem, wymieszana ze światłami na Pont Piteaux i skrzącą się Sekwaną. Do jedenastej w nocy łowią jeszcze dwie brzany, jakby z jednego rocznika. Potem przerwa do północy.

Gwałtowny gwizd kołowrotka. Zacinam i czuję, że zestaw staje jakby w miejscu. Dwa, trzy obroty korbką, już wiem, że mam rybę i to niemałą. Jeśli to brzana, to naprawdę duża. Przestrzeni między barkami miałem niezbyt wiele, więc musiałem wyeliminować wszelkie manewry. Drugi odjazd jest już dosyć długi, potem jeszcze jeden i ryba wypływa na powierzchnię. To sazan! Dzikus z Sekwany! Podbierak zatrzeszczał, trzeba go ciągnąć po pochyłości nabrzeża. Ważymy karpia, ma równiutko pięć kilogramów. Połakomił się na...ser!

Pięć brzan w tym jedna dwukilogramowa i karp. Smakował wybornie pod białe wino. Ślimaki i mule – wysiadka!

Przyjechaliśmy następnego dnia późnym popołudniem. Odpuściliśmy sobie piersi z kurczaka, pokładając całe zaufanie we francuskich serach. Ja zająłem swoje poprzednie stanowisko, Grzegorz poszedł między inne barki. Ledwie ogarnęliśmy się na łowisku na jednej z jego wędek dzwonek sygnalizuje branie. Niewymiarowy sumek połakomił się na...ser!

– No przecież ci mówiłem.

Pół godziny później sytuacja powtarza się. Niewymiarowy sum znowu skusił się na dwie kostki ementalera. Przez trzy godziny na moich zestawach panuje absolutna cisza. Świątuje jednak Francja. Wszędzie wokół zaczęła się kanonada fajerwerków, istne feerie różnokolorowych iskier, girland i ognistych kul. No cóż, w końcu rocznica zburzenia Bastylia.

Inagle w tym zgiełku, zapachu prochu i dymu, mam cudowne branie! Zacinam i zaczyna się walka. Ryba ucieka pod rufę barki. Potem nagle skręca i kieruje się w pas podwodnej roślinności. Biorąc pod uwagę huk, ogień i dym wokół oraz moją adrenalinę mam swoje Austerlitz, Jenę i Marengo razem wzięte oraz wszystkie zwycięskie bitwy Cesarza Francuzów. Unoszę wędzisko nad głowę i próbuję nie dopuścić ryby do zaczepów. Odjeżdża bardzo ostro, robi pod powierzchnią pi-ruet i znowu odjeżdża. Po krótkim holu wiem, że mam naprawdę piękną brzanę. Przy brzegu słabnie i wprowadzam ją do podbieraka. Śliczna! Waga pokazuje równo trzy kilogramy czterysta gramów! To w Polsce spokojnie wystarczyłoby na srebrny medal.

Kiedy głaszczę jej piękne, ciemnozłote i srebrne łuski, na wędzisku Grzegorza „bije dzwonek”. Widzę jak szczytówka pięknie wygina się i zaczyna pulsować. Czekam z podbierakiem i po chwili na powierzchni ukazuje się długi cień. Sum nie ma zamiaru wyprowadzać się z Sekwany i dwukrotnie wymyka się z podbieraka. Wreszcie jest nasz! Siedem kilogramów i równo metr długości. Oczywiście wziął na ser!

Tej nocy złowiłem jeszcze kilka brzan, które wróciły do Sekwany. Położyłem się spać o czwartej nad ranem. W ciągu trzech dni wędkowania złowiłem dziewięć brzan i karpia.

Sekwana żyje i warto w niej pomóc nieraz kija.

tekst i fot. Janusz Niczyporowicz